

Drodzy Przyjaciele – członkowie i sympatycy Wspólnoty Mazurskiej!

Rok 2011, który właśnie minął, był dwudziestym rokiem istnienia naszego Stowarzyszenia. Zapewne nie tylko czasem istnienia mierzy się wagę i znaczenie organizacji, Jednak warto zauważyć, że na mapie stowarzyszeniowej naszego regionu i kraju Wspólnota stanowi wyjątek.

Ktoś może by w związku z tym powiedział: Wspólnota zrobiła swoje. W latach 90. w wielu sferach była inicjatorem tego, co wówczas uchodziło za *novum* – sprzątanie Mazur, kontakty z byłymi niemieckimi mieszkańcami Giżycka i okolic, integracja z Europą, ekologia, wystawy, jazzowe koncerty. Większość działań skupiała się w siedzibie przy ulicy Warszawskiej 17 w Giżycku.

Byliśmy dumni z tego miejsca, bardzo silnie z nim związani. Widzieliśmy pozytywne, nieco słabiej docierały do nas również negatywne opinie na nasz temat, czy tego, co czasami się działo w naszej siedzibie.

Zmieniały się czasy, zmieniało się Giżycko, zmieniała się Wspólnota. Bardzo ważnym momentem było pojawienie się we wspólnocie przed kilkoma laty, młodszego pokolenia. „Starzy” i „młodzi” poszukiwali dla Wspólnoty adekwatnego miejsca na tej zmienionej mapie. Znowu nasze miejsce odżyło: koncerty, wystawy, debaty wypełniały nie tylko siedzibę, ale również Galerię na Stacji Giżycko. Może było tych wydarzeń mniej, nadal jednak, gdy na kolejnych rocznych zebraniach odczytywane było sprawozdanie za poprzedni rok, na wielu twarzach pojawiała się zdziwienie, że to był znowu tak obfity czas.

Dla mnie osobiście, jak sądzę również dla wielu innych osób, szczególną wartością była Autentyczność tego, co robiliśmy. W morzu plastiku i pozorów, kierowaliśmy się potrzebą serca, pasjami, zainteresowaniami i zapewne nieustającą tesknotą za tym, aby Giżycko i Mazury miały swoją tożsamość, były naprawdę Nasze.

Przypomnę chociażby potrzebę połączenia Wilna z Giżyckiem czy potrzebę refleksji nad historią miasta czy też silnie wyrażony niepokój w sprawie Cmentarza-Parku przy ulicy Warszawskiej.

W ostatnim okresie dzieje się również sporo dzięki współpracy z Funduszem Inicjatyw Obywatelskich, rozwija się także współpraca międzynarodowa.

Zimą ubiegłego roku wybuchł w kamieniczce pożar. Tylko zbiegowi okoliczności zawdzięczamy, że nie zostały po nim same zgliszcza, że budynek nadal istnieje, chociaż straty są poważne.

Wielokrotnie wcześniej podejmowane były próby doprowadzenia do kapitalnego remontu. Presja kosztów, konieczności utrzymania budynku powodowała jednak, że prowadzona była w nim działalność gospodarcza, powiedzmy to wprost – sprowadzająca się głównie do sprzedaży alkoholu. Ci co znają nieco kulisy wiedzą, że był to ciągły wyścig z czasem, niemożnością, z brakiem pieniędzy. Można było trwać, wegetować, jednak o rozwoju można było zapomnieć.

Pożar jest nieszczęściem. Jednak sądzę, że poniekąd wszyscy jakoś się do niego przyczyniliśmy. Tak wszyscy. Porywały nas szczytne cele, a nie potrafiliśmy stanąć bardziej twardo na ziemi. Może też po prostu kłopoty z utrzymaniem budynku, z narastającą przewagą sprzedaży piwa nad innymi działaniami były sygnałem ostrzegawczym, którego nie potrafiliśmy w porę odczytać.

Zapewne to przypadkowy zbieg okoliczności, powody i okoliczności odmienne, jednak gdy wybuchł pożar, niemal natychmiast przypomniało mi się przesłanie zawarte w najważniejszej książce o Mazurach – *Muzeum Ziemi Ojczystej* Siegfrieda Lenza. Główny bohater, który stworzył na północy Niemiec mazurskie Muzeum Ziemi Ojczystej sam je podpalał w geście rozpaczony. Nie chce, aby mazurskie dziedzictwo było wykorzystywane do miałych celów politycznych.

Może to zabrzmiało nieskromnie, jednak takie jest moje przekonanie, że Wspólnota Mazurska przez dwadzieścia lat dawała swoim istnieniem i zaangażowaniem świadectwo, że Mazury i mazurskie dziedzictwo należą do nas wszystkich, że nie wolno go dzielić, ani wygładzać.

Teraz pożar wybuchł u nas. Może to jest dobry i ostatni moment na podjęcie odważnych decyzji?

Zastanawiam się głośno nad tym, czy potrzebujemy dotychczasowej siedziby, aby znaleźć adekwatne do wyzwań czasu, miejsce w Giżycku i na Mazurach? Osobiście jestem przekonany, że nie potrzebujemy siedziby, która jednocześnie jest knajpą.

Dostrzegam jeszcze inny kłopot. A mianowicie pewną minimalną zgodność co do celów, sposobów działania, być może brak pewnej umiejętności samoograniczania się, dostrzeżenia nie tylko żbła w czyimś oku, ale również we własnym.

Bez tego nie ruszymy dalej.

W lutym 2012 roku zostanie zwołane nadzwyczajne walne zebranie Stowarzyszenia. Chcemy również wcześniej spotkać się na rozmowie o planach, problemach.

Bardzo bym się cieszył, gdybyśmy podjęli decyzje, oraz przyjrzeni się sobie. Kim jesteśmy i dokąd zmierzamy? Czasami coś ma swój nieodwołalny koniec, czasami ma swój koniec i jednocześnie początek. Nie muszę chyba mówić, po stronie którego wariantu jestem.

Wojciech Łukowski

Współzałożyciel, kiedyś przewodniczący, a obecnie członek Stowarzyszenia Wspólnota Mazurska